

## Kolega – Przyjaciel – Ks. dr Krzysztof Staniecki

Śmierć kolegi, przyjaciela i to nagle, zawsze zaskakuje i porusza a równocześnie pobudza do refleksji nad jego życiem.

Po pogrzebie ks. Stefana Baldego – również kolegi z rocznika studiów i święceń kapłańskich – na placu przy kościele katedralnym w Opolu ks. Krzysztof powiedział do mnie: "Jesteśmy »poborowi« na drodze do życia wiecznego; przerzedzają się nasze szeregi". Krótco potem ks. Krzysztof został odwołany do Pana. Kolega, przyjaciel od 1953 roku – pół wieku byliśmy blisko siebie na drogach ziemskiego pielgrzymowania.

### Wspólna droga w Seminarium Duchownym w Nysie.

Ks. Rektor Jan Tomaszewski po kilku dniach pobytu w Seminarium, wskazał naszej grupie "pierwszaków" kleryka Krzysztofa Stanieckiego dodając, że będzie on dla pierwszego rocznika tzw. seniorem. Przyjęliśmy tę nominację nieco zdziwieni a to z tego powodu, że wyglądał jakby niedożywiony, o bladej twarzy i bardzo szczupły. Zdawało nam się, że jest bardzo słaby fizycznie. Okazało się, że ks. Rektora i kleryka Krzysztofa łączyło wspólne miejsce pochodzenia; stał się "pupilkciem" ks. Rektora. Później zauważyliśmy, że Rektorowi, jak i całemu gronu "pierwszaków" potrzebny był człowiek zaufania. Po czasie uświadomiliśmy sobie w jak trudnych czasach funkcjonowało Seminarium Opolskie. Inwigilacja władz socjalistycznych, werbowanie a nawet zmuszanie kleryków do współpracy i donosicielstwa, sianie intryg i skłócanie kleryków autochtonów z klerykami pochodzącymi z Kresów Wschodnich. Kleryk Krzysztof, senior pierwszego roku, okazał się człowiekiem zaufania, dobroci i życzliwej współpracy z ks. Rektorem i klerykami – studentami. Był bliski każdemu z nas, potrafił łączyć i scalać, a o to tak bardzo troszczył się ks. Rektor. Tę rolę student Krzysztof pełnił nadal, gdy został wybrany na tzw. dziekana, a więc przewodnikiem wszystkich kleryków w Seminarium. Takim człowiekiem zaufania był również, gdy po studiach specjalistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim został zamianowany prefektem Seminarium Duchownego w Nysie. Takim też pozostał – jako profesor – dla licznego grona uczniów a dziś duszpasterzy pracujących w diecezji opolskiej i gliwickiej.

### Ks. Krzysztof przybliżał życie Kresów Wschodnich.

Powojenne przesiedlenia rzuciły jego rodzinę na Śląsk. W seminarium w większości byliśmy autochtonami. Nie mieliśmy wtedy większego pojęcia o ziemiach wschodnich, o

tamtejszej kulturze, zwyczajach, o tamtejszych Kościołach partykularnych z ich obrządkami. To właśnie na podstawie jego opowiadań – tak bardzo barwnych opowiadań – poznawaliśmy przynajmniej w jakiejś mierze Kresy Wschodnie. Z jego przekazu chłoniliśmy wiadomości o Grekokatolikach, Ormianach i Prawosławnych. Zakochany w liturgii Kościoła Wschodu dokształcał nas liturgicznie – oczywiście poza wykładami.

Historia Wschodu, to był jego tzw. "konik". Do zgłębiania tej historii przynaglał go ks. bp Wincenty Urban; obydwaj byliśmy na seminarium historycznym u tego znanego profesora. Przy swojej doskonałej pamięci zachwycał nas budującymi szczegółikami, wydarzeniami z za wschodniej granicy. Zachwycał nas opowiadaniem o pięknych zwyczajach, związanych niekiedy z liturgią obrządków wschodnich.

Niejednokrotnie zaznaczał, gdy mówiliśmy o naszych rodzinnych zwyczajach i tradycjach, że różne tradycje mogą wzajemnie ubogacać człowieka. To także dzięki niemu nie tylko studenci, klerycy naszego rocznika, ale i kolejnych lat mogli lepiej oddychać "dwoma płucami chrześcijańskiego Zachodu i Wschodu". Można powiedzieć, że to właśnie ks. Krzysztof był takim zwornikiem na linii wzajemnego szacunku dla tych dwóch tradycji. Czynił to jako profesor przez blisko 40 lat, kształcąc i wychowując kapłanów pracujących w diecezji opolskiej i gliwickiej. To właśnie dzięki takiej postawie ks. Krzysztofa, w ówczesnym Seminarium Duchownym w Nysie, nie było antagonizmów pomiędzy klerykami pochodzącymi z rodzin autochtonicznych a pochodzącymi z rodzin przesiedlonych na Śląsk, po II wojnie światowej, z Kresów Wschodnich.

#### Kapłan głębokiej wiary i ofiary.

Wiadomość o nagłej śmierci ks. Krzysztofa była szybko przekazywana przez księży do braci w kapłaństwie.

Napotkanemu w Kurii młodemu księdzu postawiłem wtedy pytanie: Kim był dla ciebie ks. Profesor? Padła natychmiast odpowiedź: Kapłanem głębokiej wiary. Tak! Był kapłanem mocno zanurzonym w Chrystusa, w słowie Bożym, w Tradycji i Magisterium Kościoła.

W dyskusjach, czy w rozmowach na tematy dotyczące wiary umiał słuchać – wysłuchiwać. Kiedy w jakimś konfliktowym problemie nie znajdowano wystarczających argumentów, a powoływanie się na różnych autorów, czy na różne autorytety wiele nie wyjaśniało, kierowano niekiedy do niego pytanie: Kto dla ciebie w tej sprawie jest większym autorytetem? Rzucał krótką odpowiedź, cytując po grecku, po łacinie czy po polsku stosowny

fragment z Ewangelii, z Listów św. Pawła, z pism konkretnego Ojca Kościoła, czy odpowiedniego dokumentu Magisterium Kościoła.

Głęboką wiedzą teologiczną, jak to niejednokrotnie podkreślał, trzeba ubogacać innych. Na tym polu jego posługa była określana jako bardzo ofiarna. Nie trudno mu było – mając ogrom zajęć na miejscu – dojeżdżać do Lwowa czy do Stanisławowa, by służyć tamtejszym Kościołom partykularnym, nie tylko wiedzą teologiczną, ale i zapracowanym groszem. A żył bardzo biednie i skromnie. Jego ofiarność nie miała granic, tak na polu przekazu mądrości i wiedzy teologicznej, jak i na polu materialnym. Ubogacał potrzebujących jak tylko mógł. Przez lata służył – i to z wielkim poświęceniem – wiernym Obrządku Ukraińsko-Bizantyńskiego i Obrządku Ormiańskiego. Przy tym różnorodnym posługiwaniu był równocześnie świadkiem głębokiej wiary. Takim był dla swoich kolegów, przyjaciół, wielu pokoleń kapłanów i niezliczonej rzeszy wiernych.

Na pomniku postawionym zmarłemu ojcu dzieci umieściły słowa: "Nie rozpaczamy, że odszedłeś przedwcześnie do Pana. Bogu dziękujemy, że byłeś wśród nas". Te słowa możemy odnieść do naszego śp. ks. Krzysztofa Stanieckiego.

+ Jan Wiczorek  
Biskup Gliwicki

Gliwice, dnia 26 listopada 2003 r.